Nr. 147. Lwów — Środa dnia 29 Czerwca. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 zł.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata liczy się od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: Św. Piotra i Pawła. Manuiłła m.
Jutro: Wspom. św. Pawła. Łeontyja m.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 8. Zachód „ „ 7 „ 57.
Długość dnia g. 15 m. 49. Ubyło dnia 0 m.

Przypominamy, że pora odnowić prenumeratę. Wynosi ona z przesyłką pocztową 3 zł. kwartalnie, a 1 zł. 10 ct. miesięcznie.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 czerwca.

Bismark skończył już swą agitacyjną podróż: osiadł w Kissingenie. Możemy więc teraz wyciągnąć z niej wszystkie wnioski, które są ważne. Więc przedewszystkiem uderza sztuczny zapał, jaki wszędzie dla osoby jego starała się wywołać w ludności prasa liberalno-bezwyznaniowa. Ona to uczyniła, że droga z Wiednia przez Linz, Salzburg, Monachium i Augsburg była dla Bismarka istnym tryumfalnym pochodem. Na spotkanie jego wyjeżdżały deputacye hołdownicze, z których jedne prosiły, aby się raczył dłużej zatrzymać, inne błagały, żeby zawadził o ich mieściny. Na wszystkich dworcach witano go pangermańskiemi pieśniami, podawano mu bukiety o barwach zjednoczonych Niemiec, otaczano go strażą obywatelską w strojach bławatkowych rycerzy, więc w szafirowych żakietach, w miękkich kapeluszach, otoczonych krepą, i z bławatkami w pętlicach. Z tłumów ulicznych Bismark był tak zadowolniony, że w Wiedniu odłożył swój wyjazd z wtorku na środę, potem ze środy na czwartek, a to samo uczynił w Monachium, skąd zamiast w sobotę z rana wyjechał w niedzielę w południe, i nie podążył prosto do Kissingenu, ale na prośbę rady miejskiej Augsburga wstąpił do tego miasta na bankiet pod trzema Murzynami. To wszystkie zwłoki i zmiany w marszrucie miały cel agitacyjny: szło o to, aby miasta i wioski, leżące po drodze, zachęcone owacyami, czynionemi Bismarkowi gdzieindziej, zapragnęły to samo urządzić mu u siebie i należycie się przygotowały. Tłumy wszędzie mu dopisały; bezwyznaniowcy dali hasło, rozebrali role, rozsyłali telegramy, polecające urządzać owacye, więc wszędzie szły one nieprzerwanym szeregiem, po korowodach ze śpiewami następowały korowody z pochodniami, potem bankiety, na których dawano same niemieckie potrawy, rozmaite Knödelsuppy i Dampfnudle, z kuflem w rękach Bismark niemal co godzinę przemawiał do wrzeszczących tłumów, rzucając w każdej mówce jadowitą strzałę w tych, którzy się odwrócili od niego; albo się na nich skarżył przed ulicą. Więc w Wiedniu kilka razy powtórzył w ratuszu i na wystawie muzycznej, że „chwała Bogu, jest już tylko wolnym i niezależnym obywatelem“, a w Monachium rzekł: „Dużo wypiłem waszego wybornego piwa; mam je zawsze w domu, ale dawniej miałem je z królewsko-dworskiego browaru, a teraz — z jakiego uda mi się dostać“. Więc to znaczy, że dopóki stał u steru, dynastya bawarska robiła mu prezenta, a teraz nawet piwa mu żałuje.

Owe bezwyznaniowcy liberalni są bardzo zręczni w urządzaniu wszelkich demonstracyi, jednak robionych Bismarkowi niepodobna tłómaczyć wyłącznie ich sprytem. Wszakże ten bożek masonów, będąc w Wiedniu we wrześniu r. 1879, więc w dobie największej wojny z katolicyzmem, i wtedy, gdy się wykluwał sojusz austro-niemiecki, nie był przez tłumy tak witany i oklaskiwany jak teraz. Tedy teraźniejsze owacye po części tłómaczą się skłonnością opozycyjną, jakby wrodzoną wszystkim tłumom: jako opozycyonista stał się Bismark popularniejszym, niż był jako kanclerz. W Wiedniu nikt z dworu go nie przyjął, a z Monachium nawet wyjechali wszyscy członkowie dynastyi na czas pobytu Bismarka w tem mieście. Więc przez wrodzoną tłumom opozycyjność one go honorowały tem silniej. Ale przez to jakby raz na zawsze zapadła za Bismarkiem klamka. Znać już on sam stracił ostatnią nadzieję na powrót do władzy, skoro tak się afiszował przed ludowem forum, przed ulicą, ze swą opozycyjnością. Ta dekoracya uliczna, te oracye bismarkowskie na wszystkich dworcach i na wszystkich balkonach, to lubowanie się jego w pangermańskich pieśniach — wszystko to tworzy pewną rękojmię, że w istocie pozostanie on już tylko „wolnym i niezależnym obywatelem.“

Ale oprócz tych krótkich mówek, najeżonych skargami na niewdzięczność silnych tego świata, najeżonych także jadowitemi kolcami, wypowiedział on jeszcze długą oracyę przed redaktorem *Nowej Pressy*. Czytelnicy już ją znają, więc pozostaje nam tylko poświęcić jej kilka uwag.

W niej on nazwał kierowników „nowego kursu“ w Niemczech ludźmi „nieudolnymi i słabymi“, których on trzymał w cieniu. Więc obraził tych ludzi, a są to: cesarz Wilhelm, hr. Caprivi, pp. Bötticher, Marschall i Berlepsch, bo oni zawierali traktat handlowy. Obraził także i austryackich mężów stanu, powiedziawszy o nich, że zręcznie wyzyskali nieudolność tamtych. Że Bismark nie uważa tego za rzecz niemoralną, że redaktor *Nowej Pressy* nawet nie spostrzegł jakie to jest wstrętne — to naturalne. Ale sumiennym i przyzwoitym ludziom bolesny musi być zarzut, iż są wyzyskiwaczami czyjejś nieudolności, — iż w ogóle ktoś ich śmie nazywać wyzyskiwaczami. To było po prostu nikczemnie, a tę nikczemność, ten paszkwil obcego człowieka na austryackich mężów stanu opublikowała *Nowa Presse*, której redaktor tak był uszczęśliwiony trzema uściśnieniami bismarkowskiej dłoni, że mu się w głowie przewróciło, i wszystko, co mu Bismark mówił, podniósł do znaczenia wiekuistej prawdy, bo zawołał w swem drukowanem sprawozdaniu: „Zdawało mi się, że patrzę w oblicze historyi!“

Dalej mówił Bismark, że tylko on umiał pracować dla pokoju, on był zdolny utrzymać czucie z rosyjską polityką, on wpływał na nią z korzyścią dla Niemiec i Austryi, a teraz, gdy jego nie ma, idzie ku wojnie. Widać, że w starym mózgu, zatrutym nienawiścią, wszystko się pomieszało. Przecież to on podczas pamiętnych rozpraw septennatowych rzucał z parlamentu niemieckiego takie groźby Rosyi, że ona zaczęła gromadzić swe wojska na ziemiach polskich. On trzymał świat w ciągłej obawie i trwodze, aby w ten sposób przedstawiać się demonstracyjnie jako zbawca, jako jedyny genialny mistrz, stojący na straży pokoju. Tłumom imponował ten Jowisz gromowładny, ale nie mocarstwom, które już ostrzyły bagnety. Kiedy on stał u steru, widmo wojny wciąż unosiło się nad Europą — usunięto go, aby odpędzić to widmo i rzeczywiście ono zaraz zaczęło się oddalać, aż teraz zniknęło. Więc któż się pokojowi naprawdę zasłużył: Bismark, czy „nieudolny“ Caprivi?

Wreszcie Bismark żgnął swem żądłem Polaków i to wszystkich, bo tak wywodził: On pracował dla dobra Austryi, która jest mocarstwem pokojowem i dosyć ma Bośnii, a pracował w ten sposób, że utrzymywał czucie z rosyjską polityką. Teraz to czucie zupełnie się zerwało i na jego miejscu wyrosła nieufność Rosyi do Niemiec po zamianowaniu poznańskim arcybiskupem Polaka. Niemcy już teraz nie mogą pomagać Austryi w sprawach wschodnich, bo nie mają wpływu na Rosyę. I któż ten wpływ zniszczył? Ostatecznie Polacy, bo wypadek, mający styczność ze sprawą polską. Więc oto, patrz Austryo, gdzie twój wróg!

Biedny starzec! Halucynacye polskie męczyły go całe życie i teraz go nie opuszczają, pomimo pustelniczego życia we Friedrichsruhe! Jest to już tylko maniak.

A *Nowa Presse*, która ogłosiła ten paszkwil, pokazała dowodnie, że nie rozumie nawet jaką obrazę wyrządziła państwu, w którem jej przyjaciołom, braciom, współwiercom dano bardzo gościnny przytułek.

Zatarg szwedzko-norweski z powodu dążenia radykalistów norwezkich do rozdziału służby konsularnej przeszedł w stan chroniczny. Podnieśliśmy we właściwym czasie, że grossthing (sejm) norwezki uchwalił rozdział konsulatów tak, aby Norwegia miała osobne. Wedle konstytucyi, król może sankcyonować tę uchwałę, albo przedtem polecić sprawę osobnej radzie szwedzko-norwezkiej, aby zbadała, ażali ta zmiana nie sprzeciwia się postanowieniom aktu unii. Jednak król nie zrobił ani jednego, ani drugiego, lecz poprostu odłożył całą rzecz na później, a to dla tego, aby nie drażnić obu swych państw, pokłóconych na tym punkcie. Król postanowił z następcą tronu przybyć do norwezkiej stolicy Chrystianii i osobistym wpływem umitygować Norwegów. Jego przyjazd był zapowiedziany na wczoraj, a najpóźniej na dziś. Ogół norwezkiej ludności nie chce rozdziału konsulatów, jest to idea radykalistów, mających większość w grossthingu, więc zdawałoby się, że byłoby właściwie rozwiązać grossthing i odwołać się do narodu za pomocą nowych wyborów, lecz konstytucya norwezka nie pozwala królowi rozwiązywać grossthingu, którego kadencya kończy się dopiero w jesieni 1894 r. Radykaliści, wyzyskując sytuacyę, chcą koniecznie zrobić ten pierwszy wyłom w unii z Szwecyą, a król postanowił zwlekać, rokować, naradzać się, wreszcie w ostateczności zamianować ministeryum urzędnicze i tak się doczekać jesieni roku 1894. Będzie tedy walka między nim a radykałami, więc oto na jego przybycie do Chrystianii przygotowano tam różne manifestacye, któremi kieruje sam szef rządu, radykalny minister Steen.

Uwagi

do reformy ustawodawstwa gminnego i powiatowego.

I.

Przed kilkunastu laty podniosło stronnictwo krakowskie potrzebę reformy ustawodawstwa gminnego i powiatowego. Rzucona myśl potrzebowała długiego czasu i wszechstronnej dyskusyi, ażeby się przyjęła, rozrosła i nabrała siły. Dzisiaj potrzeba reformy jest już prawie ogólnie uznaną. Cóż oznacza to prawie ogólne wołanie o reformę? To znaczy, że w naszym ustroju samorządu coś albo niedopisało, albo się z czasem zepsuło.

Nie da się zaprzeczyć, że ustawa państwowa z dnia 5go marca 1862, określająca zasadnicze podstawy urządzenia gmin, należy do głęboko obmyślanych, najgruntowniej przedyskutowanych i najstaranniej opracowanych ustaw.

Nad przyjściem do skutku tej ustawy pracowali z zapałem najznakomitsi mężowie z całego cesarstwa austryackiego. Również i ustawa gminna dla Galicyi i ustawa o Reprezentacyi powiatowej, obie starannie opracowane jako przedłożenie rządowe na tle ustawy państwowej z dnia 5go marca 1862, były w Sejmie przedmiotem gruntownego badania i w tej pracy brali udział ludzie tej miary jak Smolka, Ziemiałkowski, Gołuchowski, Grocholski, Adam Potocki, Zyblikiewicz i wiele innych znakomitości. Jeżeli przeto owoc tak dojrzałej rozwagi i pracy nie przyniósł spodziewanych wyników, to muszą być jakieś poważne powody, które ten mniej dodatni skutek wywołały.

Gdy przeto mamy przystąpić do sanacyi organizacyi autonomicznej, to musimy przedewszystkiem zbadać powody, dla czego nie dopisały ustawy, od których się najlepszych skutków spodziewano. Będę się starał w krótkości przytoczyć te powody możliwie przedmiotowo:

I. Dawno to już czasy, bo minęło przeszło ćwierć wieku—panowała po powiatach rozwielmożniona biurokracya, wychowana w tradycyach Bacha, Sumera itd. Aż tu jednego pięknego poranka dowiadują się króliki powiatowi, którzy żyli, tyli i awansowali *berichtami „von den Umtrieben der polnischen Umsturzparthei“* i wychowaniem moskalofilów, że Polacy są najlojalniejszym narodem, że są podporą nowego systemu rządowego, dowiadują się, że ci wójci, którzy całymi dniami pod becyrkami wystawali, oczekując pokornie rozkazów, mają być w gminach samodzielnymi gospodarzami, którzy tylko w wypadkach ustawami przewidzianych pomagać mają c. k. rządowi w sprawach poruczonego zakresu działania. W końcu dowiadują się, że odjęta jest im część władzy, i że ta władza przechodzi na instytucyę powiatową z nimi równorzędną, która ma prawo zabierać głos we wszystkich sprawach powiatowych. Kto pamięta te czasy i wie o tem, jak stara biurokracya była chorą na absolutną władzę, jakiem okiem spoglądała na ludzi, którzy według jej mniemania mieli tylko *„einen beschränkten Unterthanenverstand“*, ten potrafi ocenić jakim to ciosem było dla niej. Chyba nie trzeba znać słabości ludzkiej natury, owej prowincyonalnej, małomiasteczkowej zarozumiałości i pyszałkowatości, ażeby sądzić, że te króliki powiatowe zgodziły się w duszy i sercu na to ograniczenie ich dotychczasowej władzy. A ich młodsi podwładni? Młodsi obawiali się autonomii, dalszego rozszerzenia tej autonomii, o czem ogólnie wówczas mówiono i pisano, zmniejszenia ilości exhibitów, a w następstwie redukcyi urzędników i wstrzymania awansów. To była kwestya chleba.

Zrozumie to każdy, że stosunki nie mogły się zmienić, jakby za uderzeniem różczki czarodziejskiej, li dla tego, że z góry tak nakazano, bo ludzie, którzy aż do szpiku kości nasiąknęli innemi pojęciami, nie mogli się w jednej chwili zmienić. Zmienił się rząd, nastał rząd szczerze i rzetelnie życzliwy samorządowi, kierunek kraju objął mąż zdolny, energiczny i szczerze krajowi życzliwy, ale na dole została w znacznej części „die Unterregierung“ nieprzychylna samorządowi.

Z uśmiechem na ustach, z zapewnieniami życzliwości, suszyli sobie ci biedacy ustawicznie głowy, jakby, zachowując wszystkie pozory legalności, nie zrobić tego, czego sobie autonomia powiatowa życzyła, lub o co prosiła — a gdy nic wymyślić nie mogli, uciekali się do ostatecznego środka, wypróbowanego przez biurokracyę — niezałatwiali latami odezw.

Nie skąpili też — oczywiście prywatnie — krytyki rządom autonomicznym. Postępywała autonomia powiatowa łagodnie, utyskiwano, że nic nie robi, postępywała surowo, roniono łzy nad biednym ludem, uciskanym przez szlachciców.

Znany okólnik, który śp. hr. Gołuchowski objąwszy ponownie rządy po Posingerze wydał, a który z takiem ogólnem uznaniem przyjęty został, przytłumił te frykcye chwilowo, ale trzeba było długiego czasu, zmiany osób, nowej generacyi, wychowanej już w tradycyach samorządu, ażeby się zmieniło na lepsze.

Na tym króciutkim szkicu kończę.

II. Nastąpiła zmiana w Ministerstwie. Po Ministerstwie szczerze wolnomyślnem, owianem reminiscencyami roku 1848, przyszło do steru Ministerstwo więcej centralistyczne. Jak to czasami w Austryi bywa, zaczęto i po trochę żałować, że za dużo dano. Rozpoczęła się tedy epoka komentowania ustaw autonomicznych na niekorzyść autonomii — a w szczególności na niekorzyść jej kompetencyi.

Nie wiem, czy ktoś kiedyś zajmie się historyą prawa administracyjnego w Galicyi, ale jeżeli się zajmie, ubawi się nieraz nieposlednio, czytając motywa, dla czego ta lub owa sprawa do zakresu działania władz autonomicznych nie należy.

Motywa są zawsze podobne: „Ponieważ ten rodzaj spraw według „dekretu kancelaryi nadwornej“ lub według „regulatywu gubernialnego“, lub według rozporządzenia Ministerstwa z lat 1850—1860 (z czasów największej reakcyi) i t. d. do kompetencyi władz politycznych należy.“ Motywując w ten sposób, możnaby najspokojniej całą autonomię skonfiskować i ci panowie, co takie motywa przytaczali, zapomnieli chyba, że w czasach Hofdekretów, gubernialnych i t. p., nie było władz autonomicznych, a zatem nic do ich zakresu należeć nie mogło..

Stare te dekrety, nielicujące z nowym ustrojem, to trupy, tak jak nikomu nawet na myśl nie przyjdzie wywoływać z grobu ustaw i rozporządzeń z r. 1848.

A autonomia? Autonomia zachowała się prawie zawsze biernie, ustępowała krok za krokiem i nigdy prawie nie wyczerpała środków legalnej obrony swoich praw, chociaż miała obowiązek bronić praw nadanych jej przez Monarchę. Jeden z najznakomitszych prawników naszych czasów powiedział w parlamencie niemieckim:

„Die Autonomie hat nur dorten ihre Berechtigung, wo sie die nothige Wiederstandskraft besitzt“. Otóż tej siły odpornej, warującej z lojalnością swego zakresu, nie posiadała autonomia przedewszystkiem powiatowa i gminna w Galicyi prawie nigdy.

Apologia wojny.

Znany pisarz wojskowy niemiecki, generał v. Bogusławski, wydał świeżo w Berlinie (u Mittlera) książkę p. t.: *Der Krieg in seiner wahren Bedeutung für Staat und Volk*, w której zbija twierdzenia tych, co dowodzą, że wojna jest złem absolutnem a sztuka wojenna mordowaniem mas. Wskazuje natomiast wpływ wojny na sztukę, naukę i życie państwowe dowodząc, że wojny były niezbędne dla rozwoju ludzkości i że są również i na przyszłość konieczne, chociaż należy żywić nadzieję, iż obecnie, skoro związano je ściślej z życiem obywateli i losami ludów, zdarzać się będą rzadziej. Mówiąc o działaniu dzisiejszych środków zniszczenia, autor występuje bardzo przeciw tym, co

---

LISTY DO REDAKTORA.

VI.

Kochany Redaktorze! Byłem w Pawikowie!
Jak Pana Boga kocham! Jak miłe mi zdrowie,
Tak byłem! Cały tydzień! Byłem i widziałem!
Co?—A no, wszystkom widział. Tak, czarno na [białem.

Tylko, mój Redaktorze, nie łap mnie za słowo,
To jest za moją mowę tutaj, przysłowiową,
Jeśli mnie doprowadzić nie chcesz do rozpaczy.
Bowiem *czarno* na *białem* niekoniecznie znaczy,
Że w Pawikowie bruk jest biały—ludzie czarni.
Broń Boże! Czy to w słońcu, czy to przy latarni.
Prędzej można powiedzieć, że... że są czerwoni...
Lecz zanim udowodnię ci to jak na dłoni,
Muszę zacząć, jak każdy przyzwoity człowiek,
Od początku; to znaczy, od otwarcia powiek
W onym dniu uroczystym, w którym moje ciało
Z wygodnego posłania ściągnięte zostało,
I musiało się umyć, ubrać *et caetera...*
Poczem, wraz z kuferkami wsiadło w *einszpenera*,
Jak tu u nas się mówi, który, choć powoli,
Jednakże się wywiązał dzielnie z swojej roli,
I na czas mnie wysadził na dworcu kolei.
Wylazłem pełen słodkich marzeń i nadziei,
Acz niepokoju pełen. Wyrzekłszy to słowo,
Winienem objaśnienie: Koleją Państwową
Miałem puścić się w drogę; a Kolej Państwowa,
Niech ją Bóg miłosierny w swej opiece chowa,
Jakkolwiek jest uczciwą, bo daje frejkarty. —
Literatom, lecz często takie stroi żarty,
Jak gdyby w Paragwaju gdzieś jakimś chowana.
Mniej więcej co miesiąca, w nocy albo z rana,
Jedna z jej lokomotyw, zgoła bez powodu,
Skacze sobie na drugą, z tyłu albo z przodu,
I po *entrechat* wspaniałem na ziemi się kładzie;
Rzecz całkiem naturalna, że w takiej paradzie,
Nie jeden z pasażerów, wśród trzasku i łomu,
Zapomni nos lub nogę wziąć z sobą do domu.
Ztąd to i ów niepokój zagościł w mem łonie,
Gdym ujrzał rząd wagonów długi na peronie.
W ogóle mnie parowa jazda nie zachwyca.
Jestem poniekąd zdania owego szlachcica,
Który, chociaż odwagi pełen i rezonu,
Dał sobie słowo nie wsiąść nigdy do wagonu.
Bo, mawiał, z twarzą dumy szkarłatem oblaną,
Ja nie jestem pies żaden, by na mnie gwizdano.
Z tem wszystkiem, gdy brzęk dzwonka rozległ [się po sali,
Byłem pomiędzy tymi, co we drzwi się pchali,
By zdobyć dobre miejsce, przy oknie, w kąciku.
Po chwili, wpośród ścisku, pisku, wrzasku, syku,
Ruszyłem, na Indyków patrząc tęsknem okiem,
Który niknął, mgły szarej odziany obłokiem,
Aż nareszcie się całkiem rozpłynął w przestrzeni.
Tymczasem mgły opadły i smugi zieleni
Migotały mi w oczach wężowemi skręty.
Tu i owdzie wół albo baran, przelęknięty
Pędzącej i świszczącej maszyny widokiem,
Stał z zadartym ogonem i wpółdzikim wzrokiem,
Gdy inny, obojętny na człowieczą sławę,
Spokojnie szczypał sobie dalej chudą trawę...
W wagonach wonie wiosny zwalczał dym [zwycięzko.

Za towarzyszów miałem przeważnie płeć męzką;
Bo tylko jedną damę obok — średnio gładką.
Nie wiem czy była panną, wdową czy mężatką,
Dość, że była, a zatem już przez samo bycie
Sprawiała, że musiałem siedzieć przyzwoicie,
Co nie stanowi wcale przyjemności drogi.
Ach! zważać bezustannie na ręce i nogi!
Trzymać na wodzy język, oczy, całe ciało!...
Kobieta jest istotą piękną i wspaniałą,
Jest piękną i wspaniałą na rodzinnem łonie,
Na balu, na spacerze... tylko nie w wagonie,
Gdzie z mnóstwem pudeł, paczek, woreczków i [worów,
Jest rozpaczą podróżnych, plagą konduktorów...
Oto-m się rozgawędził!... ale, że w podróży
Gawęda chwile skraca, a i zdrowiu służy,
Zatem jej nie żałuję. I w samej istocie,
Przy tej, że ją tak nazwę szlachetnej robocie,
To jest podróżującej szermierce języków,
Czas zleciał mi jak strzała i wkrótce Pawików
Milionem gwiazd iskrzący, ujrzałem w oddali,
Albowiem był już wieczór gdyśmy przyjechali.

. . . .

Ach! Pawików! Pawików! Mój ty mocny Boże!
Jeździłem ja za góry, za lasy, za morze,
Lecz żaden gród nie przypadł mi, jak on do [duszy.
To też gdy ból czy troska serce mi poruszy,
Myśl moja w jego mury starożytne płynie,
W pełne drogich pamiątek groby i świątynie,
Rada, tłumiąc na chwilę gorycze i żale,
Marzyć o dawnej naszej wielkości i chwale.

. . . .

Niegdyś, w zbiegłe niestety, w dawno zbie- [głe lata,
Choć nie tak znowu dawne, jak stworzenie świata,
Mieszkałem w Pawikowie, zatem szczegółowo
Mógłbym tutaj wystąpić z akcyą opisową
O cudach tego miasta; lecz tego nie zrobię,
Bo Pawików nietylko że jest znany tobie,
Ale i wielu innym, którzy go widzieli,
Popasając w nim chętnie w drodze do kąpieli.
Lękam się obok tego, żeby moje pióro,
Dając obrazy tkane złotem i purpurą,
Nie wywróciło kozła, co razy nie mało
Nawet wielkim poetom naszym się trafiało,
Gdy opisując drogie sercu ideały,
Tyle na nich cnot kładli i blasku i chwały,
Tyle żółtych, zielonych, złotych, srebrnych tonów,
Że w końcu z nich robili istnych koczkodonów.
Oto dla czego wolę poprzestać na małem
I mówić tylko o tem, gdziem był, co widziałem,
I tym podobne rzeczy gospodarskiej miary.

. . . .

Na dworcu mnie powitał mój przyjaciel stary
I kolega, Jan Kanty, zaczem nastąpiły
Okrzyki i wykrzyki rozmaitej siły,
Aż nareszcie syt wrażeń, po uściskach wielu,
Znalazłem się szczęśliwie na rynku — w hotelu.

Pawikowskie hotele w całym świecie słyną.
Toż spałem przewybornie i ledwie z godziną
Dziewiątą wyruszyłem na rozkoszne planty,
Gdzie miał się ze mną spotkać przyjaciel, Jan [Kanty,
Jako przewodnik w sprawach miasta doświad- [czony,
Ponieważ mógł z tej albo z tamtej nadejść strony,
Więc żeby się nie szukać wzajemnie zbyt długo,
Co się zdarza, gdy jedna osoba za drugą
W jednym biegną kierunku — poszukałem ławki,
I usiadłem czekając. Dwie przystojne kawki,
Siedzące na gałęzi poblizkiego drzewa,
Zakrakały; lecz widząc, że mnie to nie gniewa,
I że mają przed sobą, postać w mieście nową,
Grzecznie mnie przywitały: jedna pięknie głową,
A druga jeszcze piękniej, jakkolwiek ogonem.
Odpowiedziałem równie uprzejmym ukłonem,
Po którym, jak przystoi, kawki odleciały.
Ja zaś rzuciłem okiem na widok wspaniały
Gmachów, otaczających plantacye w półkole.
I powoli, myśl moja, puszczona na wolę,
Zagłębiła się pełna solennej zadumy,
W pawikowskie powagi, cnoty i rozumy,
Aż w końcu zapałała żądzą uroczystą
Zostania filozofem lub ekonomistą,
Co zbrojny w cyfry, liczby, wykazy i daty,
Na ilości wypitej kawy i herbaty,
Stawia krajowi program potęgi i sławy.
Czemuż i na mnie rozum nie ma być łaskawy —
Pomyślałem... ja także uczynię odkrycie!
A pragnąc, by mój zamiar szybko przeszedł [w życie,
Zacząłem zaraz liczyć, ile się przewinie
Na pawikowskich plantach — psów w jednej [godzinie.
Naliczyłem przez kwadrans okrągło dwadzieścia;
A że z indykowskiego już dawniej śródmieścia
Miałem dane, że w części tej samej godziny
Psów tam przebiega z górą aż cztery tuziny,
Więc zacząłem rozważać, czy też liczba owa,
Ugruntuje potęgę, kiedyś, Indykowa,
Czy stanie się przyczyną jego klęsk i troski.
I byłbym pewnie wysnuł kolosalne wnioski,
Gdyby nie mój przyjaciel, który nadszedł z miasta;
A widząc moją pracę, rzekł: głupstwo i basta!
Rzuć do licha te twoje kruczki i węzełki,
Rachunki i frasunki... chodźmy do Hawełki*),
Który jest Pawikowa od sześciu lat chwałą.
Chodź, tam orzeźwisz umysł i pokrzepisz ciało,
I kilka chwil przepędzisz zacnie, co się zowie,
Każdy, co porządniejszy człowiek w Pawikowie
Musi tam wstąpić na dzień przynajmniej dwa razy.
Powiadam ci: zieleniak, polędwica, zrazy...
Więc poszliśmy i byli, i jedli i pili,
I wcale przyzwoicie pięć godzin przeżyli.
I bylibyśmy byli — dzień cały bez mała,
Gdyby nie statystyka, która mi siedziała
Wciąż na karku i dała tu obfite plony.
Zacząłem skrzętnie liczyć każdy nos czerwony,
A zebrawszy cennego sporo materyału,
Z uroczego przybytku wyszedłem pomału,
Ażeby ów materyał, ważny i bogaty,
Spokojnie, w życiodajne ująć systematy.
Pracowałem do nocy, i mogę rzec śmiele,
Że to, co postawiłem w tym liście na czele,
Mianowicie twierdzenie: że pawikowianie
Są czerwoni nie biali, jest nadspodziewanie
Mądrem i pozytywnem... Byli kiedyś biali!
Wszyscy się w białej barwie na zabój kąpali,
Drżąc przed niełaską białych, szanując ich wolę...
Gdy w Drezdeńskim hotelu, przy okrągłym stole,
Piętnaście latek temu, ja i towarzysze,
I kolega Jan Kanty, w obiadową ciszę,
Rzucaliśmy żarciki, — słowo wyrzeczone
Przeciwko rządom białych,—słóweczko czerwone,
Sprawiało, że natychmiast jeden... drugi... trzeci...
Z grona naszych przyjaciół, jako grzeczne dzieci,
Wymykali się chyłkiem z hotelowej sali.
Tak, żeśmy w półgodziny sami zostawali,
Ja i Jan Kanty tylko... Dziś — inaczej zgoła!
Dziś, czerwoni nietylko że podnoszą czoła,
Ale mszcząc się na niegdyś gniotącym ich losie,
Ostentacyjnie czerwień — wieszają na nosie.
Mówią, że ten cud wielki *Reforma* sprawiła,
Gazeta, białej lidze niezupełnie miła.
Być może—dla mnie jednak jest to jak na dłoni,
Że Pawików zczerwienił — Imci pan *Antoni Hawełka* i siedzący naprzeciwko — *Mika*.
Z tego, com tu powiedział, dowodnie wynika:
Że w Pawikowie ludziom czas wesoło płynie,
Że dobrobyt panuje tam w każdej rodzinie,
Że męże są tam dzielni, goscinni, nieskąpi,
Że kochają się czule...

Ciąg dalszy nastąpi.

M. Rodoć.

*) Hawełki — handel win i delikatesów, głośny w Krakowie.

szerzą popłoch i odbierają przyszłym żołnierzom odwagę, opisując grozę wojny i twierdząc, że niebawem korpus sanitarny będzie musiał być tak licznym, jak armia walcząca. Tak źle nie jest i ludzie znający się na rzeczy, muszą przeciw temu stanowczo protestować. Historya wojenna poucza, że za każdy, najbardziej nawet zabójczy środek zniszczenia, wynajdywano niebawem przeciwśrodek, osłabiający działanie tamtego. Przeciw tak strasznie odmalowywanym minom podziemnym będzie się używać więcej środków ostrożności, a nowe wynalazki techniczne pozwolą niezawodnie poznawać i omijać te podkopy. Zresztą już przed dwiestu laty używano min w stopniu daleko większym, aniżeliby to dziś było możliwem.

Przy oblężeniu Kandyi obie strony w r. 1667 od 22 marca do 18 listopada wysadzają w powietrze 618 min; w tymże samym czasie Turcy przypuścili przynajmniej 32 szturmy. Lecz ani miny, ani szturmy, nie zdołały strwożyć dzielnej załogi weneckiej pod dowództwem Morosiniego, która przez dwa lata broniła twierdzy. Do końca oblężenia wysadzono w powietrze 1364 min. Wszystko to przetrzymali ci bohaterowie, a wobec tego, co znaczą dzisiejsze środki wybuchowe? Nowa broń będzie miała ten skutek, że powiększy tylko odległość między walczącymi. Bitwy staną się przez to trudniejszemi do kierowania, ale bynajmniej nie bardziej krwawemi. Postęp od broni skałkowej do szaspotów jest daleko większy, aniżeli od szaspotów do magazynierek. Bitwy r. 1870—71 nie były jednak przeciętniowo bardziej krwawemi, aniżeli w wojnie siedmioletniej. Tylko w niektóryeh punktach ataku straty były większe, aniżeli w dawnych wiekach. Podobnie będzie i w przyszłości i dla tego wszelkie przesadne strachy są zgoła pozbawione podstawy. Autor występuje również przeciw proponowanym przez rozmaite kongresy międzynarodowym sądom polubownym. Wyroki takich sądów nie wszystkichby zadowolniły, podobnie jak dziś to lub owo stronnictwo polityczne odrzuca i potępia wyroki trybunałów własnego kraju. Gdyby zabrakło tak wielkiego łącznika, jak wojna, walki i spory stronnicze rozwielmożniłyby się straszliwie, zniknęłaby odwaga i rycerskość, sztuczki stronnicze uczyniłyby życie państwowe niemożliwem, a wszelkie miazmaty złego rozwijałyby się tak gwałtownie w podobnie zgniłym pokoju, iż ludzkość sama jęłaby się domagać wojny, jako jedynego środka zbawienia. To też miał słuszność Moltke, kiedy mówił: „wieczny pokój jest snem i to wcale nie pięknym snem.“ Z takiego pokoju wyrosłyby pokolenia bez woli i siły, cieleśnie niedołężne, moralnie upadłe. Podobnego losu doczekali się Wenecyanie dzięki 80-letniemu pokojowi i oto przyszedł Bonaparte, jak baranów oddał ich Austryi, mówiąc: *Ce sont des lâches, eh bien! qu'ils fuient, je n'ai plus besoin d'eux.* (To są ludzie podli, a więc niech uciekają, już więcej ich nie potrzebuję). Taki koniec będzie zawsze. Przyjdzie jakiś Cezar, zawojuje zniewieściałe bez wojny ludy, rozpędzi sądy polubowne i piękny sen skończy się strasznem przebudzeniem.

W sprawie oświaty ludowej.

Od jednego z nauczycieli lwowskich otrzymaliśmy następujące uwagi, zawierające wiele zdrowych i trafnych zapatrywań na sprawę oświaty ludu.

W oświacie ludowej kraj widzi podniesienie dobrobytu jednostek a tem samem podniesienie ekonomiczne kraju i dlatego rokrocznie prawie podwyższa budżet na cele szkolnictwa ludowego. Cóż dotychczas zdziałała szkoła ludowa? Oto po ukończeniu szkoły ludowej t. j. po 6-letniej nauce codziennej i po 3-letniej nauce dopełniającej uczeń umie czytać, pisać, rachować i mało co nadto więcej, a i to nie zawsze dobrze, po kilku zaś latach i to zapomina, bo do żadnej gałęzi wiedzy nauka szkolna nie przywiązała go tak, żeby po ukończeniu szkoły czuł potrzebę szukania w książce porady lub zaspokojenia zwykłej ciekawości.

Ludność naszego kraju jest rolniczą, dobrobyt kraju podniesie się wtedy, jeżeli rolnik będzie osiągał jak największe korzyści z roli, bez jej wyjałowienia, czyli jeżeli będzie gospodarzył racyonalnie. Czy szkoła ludowa dużo zdziałała na tem polu? W klimacie naszym udają się rozmaite drzewa owocowe, czy szkoła dotychczas dużo przyczyniła się do ich pielęgnowania? Czy szkoła ludowa wykształciła choć jednego ucznia tak, żeby ten był samodzielnie zdolnym do założenia pasieki i chodzenia koło niej? Czy szkoła ludowa kształci rolnika tak, żeby on w razie choroby bydlęcia mógł oznaczyć, co mu jest i co robić a przynajmniej, żeby rozumiał wskazówki weterynarza? Dlaczego tak mały udział bierze dotąd lud w czytelniach ludowych, w kółkach rolniczych, wystawach i t. p. instytucyach mających właśnie na celu dobro jego? Oto, bo szkoła ludowa, powiedzmy otwarcie, rozmija się z własną swą nazwą i zamiast być ludową, staje się uniwersalną.

Wprowadza się do szkół ludowych slöjdy, śpiew z nut i t. p. wymysły mające niby reprezentować postęp szkoły ludowej, lecz zapytajmy otwarcie, czy może slöjd podniesie byt ekonomiczny jednostek i kraju? Stanowczo nie! Zresztą jeżeli jest czas na slöjd w szkole ludowej, dlaczego nie stałoby jej miało na to, co żywotniejsze, praktyczniejsze i korzystniejsze? Slöjd ma swoje dobre strony, ale zaprzeczyć nikt nie może, że tyle tego slöjdu ile go było w szkole! Szkoda więc czasu i atłasu. Rozumiemy naukę zręczności zastósowaną do warunków danej miejscowości a więc wyplatanie półkoszków, koszyków, opałek, kobiałek, mat, wyrób zabawek dziecinnych, naśladowanie sprzętów i narzędzi gospodarskich i t. p. rzeczy, tego uczeń po nauce szkolnej nie porzuci, bo nie będzie potrzebował takiej znacznej kwoty na zakupno narzędzi jak przy slöjdzie i będzie miał zbyt zaraz, gdyż na pierwszym lepszym jarmarku w najbliższej mieścinie wyroby te rozkupią, na okazy zaś slöjdu chyba amator się złakomi, a gdzież ci amatorzy, którychby slöjd szkolny zadowolnił?

Książki szkolne dotychczasowe zawierają wszystko, lecz co rolnikowi potrzeba, tego nie uwzględniają; podręczniki na naukę dopełniającą zawierają poniekąd to, co powinno być w szkole ludowej, lecz prosimy porównać materyał naukowy z czasem, w którym ma się wyczerpać, prosimy przekonać się o frekwencyi a przedewszystkiem uwzględnić spóźniony już czas zainteresowania umysłów młodzieży. Trzeba, żeby uczeń z nauką się zżył a to uzyska się, jeżeli już od 2 roku nauki uczeń zacznie sobie przyswajać wiadomości z tego zakresu, z jakim w życiu codziennie się styka i później stykać się będzie!

Pp. inspektorzy okręgowi przy wizytacyach szkół pytają: co wzięto z gramatyki? czy dzieci rysują? co umieją śpiewać? i t. p., ale pytań takich: jakbyś postarał się o drzewo owocowe? jakbyś drzewko przesadzał? jakbyś je uszlachetnił? jak wzmacniałbyś jego urodzajność? jak należy chodzić koło gnoju? czem poprawiłbyś łąkę? cobyś robił, gdyby u bydlęcia pojawiła się ta a ta choroba n. p. najczęstszy wypadek, wzdęcie u bydła? — takich pytań uczeń w szkole ludowej nie słyszy a na takie właśnie pytania największy nacisk kłaść się powinno.

Ze szkoły ludowej wychodzą ludzie umiejący czytać i pisać, posiadający jakie takie pojęcie zła i dobra, ale czy unikają pierwszego a idą za drugiem?

Poszanowanie cudzej własności i dotąd w stosunkach wiejskich nic się nie zmieniło, chłopak po ukończeniu szkoły ludowej tak samo zakradnie się do cudzego ogrodu na owoce, tak samo bydlę puści na cudzą paszę, tak samo złamie drzewko, żeby zeń zrobić biczysko, jakby i do szkoły nie chodził; czemże więc szkoła ludowa przyczyniła się do jego umoralnienia? Lecz gdyby ten chłopiec posadził kilka drzewek, gdyby widział ich wzrost, przywiązałby się tak do nich, że aniby w myśli mu nie powstało uszkodzić cudze drzewo, bo wiedziałby samą intuicyą, że i jemu byłoby przykro, gdyby ktoś zniszczył mu to, co sam wypielęgnował.

Książki szkolne powinny tak być układane, żeby od 2 roku nauki począwszy wiadomości gospodarskie były w nich umieszczane, n. p. żeby w książce dla 3 i 4 roku nauki wyczerpane zostało sadownictwo a równolegle postępowało rolnictwo, w książce dla 5 i 6 roku nauki wyczerpane rolnictwo i przeprowadzone pszczelnictwo, w podręczniku zaś na naukę dopełniającą stósowne zaokrąglenie i wiadomości najpotrzebniejsze z weterynaryi. Takie poprowadzenie nauki w szkołach ludowych będzie harmonizowało z różnemi instytucyami mającemi dobro ludu na celu i wtedy lud będzie je rozumiał, będzie się do nich garnął, w w ogóle będzie pojmował żywotne kwestye bytu swego.

Za godziny nadobowiązkowe będzie nauczyciel pobierał remuneracyę tem słuszniejszą, że z nauki takiej społeczeństwo odniesie większe korzyści jak ze slöjdu, śpiewu z nut, muzyki i t. p. eksperymentów, a wynagrodzenia za godzinę nadobowiązkowej nauki nie powinno stanowić oznaczenie pewnego procentu od płacy, lecz powinno być wyrażone bezwzględną wartością, bo prosimy porównać wynagrodzenie za godzinę pracy nauczyciela pobierającego 300 złr. a 600 złr. przecież ostatni w jednej godzinie dwa razy więcej nie nauczy!

W dalszym ciągu podnieść należy i to, że albo niech wszystkie szkoły co do ilości godzin nauki trzymają się ustawy albo niech wszystkie mają jednakową liczbę godzin nauki nadobowiązkowej, bo proszę sobie przedstawić: w wiosce A nauczyciel uczy 30 godzin tygodniowo według ustawy, w wiosce B uczy 42 godzin, więc za 12 godzin dostaje remuneracyą z funduszu szkolnego okręgowego, dalej z tego tytułu, że nauka dobrze stoi, remuneracyą z funduszu krajowego, wreszcie otrzymuje pochwałę; z tego więc wynika, że nauczyciel, który uczy 30 godzin, nigdy pochwały otrzymać nie może, gdyż całkiem naturalnie nauka w jego szkole musi stać niżej, dalej narażony jest na naganę, choćby wzorowo pracował, a dlaczego, bo właśnie pp. inspektorzy wskutek tego, że w niektórych szkołach jest nadobowiązkowa ilość godzin nauki, zatracają pogląd na ocenienie pracy nauczyciela.

Szkolnictwo ludowe w początkach swych uwzględniało po części zadanie właściwe szkoły ludowej, lecz z latami odbiegało coraz dalej od niego i dzisiaj jest już czas konieczny skierować naukę w szkołach ludowych wiejskich i małomiasteczkowych na właściwe tory.

KRONIKA.

Lwów 28 czerwca.

Wybory do Rady miejskiej. Niesmaczna sprawa tych wyborów, które się rozpoczęły od burd i skandalów, a skończyły się na sądzie karnym, dobiega już do końca. Wczoraj odbyło się poufne zgromadzenie Rady miejskiej. Przybyło 60 radnych i odbyto próbne głosowanie na prezydenta. P. Mochnacki otrzymał 40 głosów, a p. Piętak 19. Naówczas ci, którzy głosowali na p. Piętaka, odbyli osobną konferencyę i na niej uchwalili złożyć gremialnie mandaty. Po mieście obiega pogłoska, że jeszcze inni radni mają zamiar dzisiaj o godzinie 4 po południu złożyć mandaty, gdyż o wspomnianej godzinie odbędzie się znowu poufne zgromadzenie reszty radnych. Jeżeli pogłoska ta się sprawdzi, natenczas na publiczne, konstytucyjne posiedzenie Rady, które jest zwołane dziś na godzinę 6-tą, przybędzie mniej radnych niż wymaga statut miasta Lwowa. Powiada on bowiem w paragrafie 25, że do wyboru prezydenta i ukonstytuowania Rady potrzeba $^3/_4$ ogółu radnych, a więc potrzeba 75 radnych. Skoro zaś wczoraj złożyło mandaty 19 radnych, przedtem zaś złożył p. wiceprezydent Marchwicki, p. Stokowski i p. Mikolasz, a jeden mandat (p. Russmanna) Rada unieważniła, przeto już bardzo mało brakuje do tego, żeby w sali okazało się mniej niż 75 radnych.

Ale to tak zawsze bywa: — źle poczęte rzeczy, źle się kończą.

Oprócz smutnej strony, ma jednak ta sprawa jeszcze i komiczną. Oto dr. Piętak, ten referent, który zalecał uznanie wyborów za ważne, złożył wczoraj mandat. Nieprawdaż, że to szczyt humoru?...

Mianowania. P. Namiestnik zamianował sierżanta 10 pp. Henryka Engelmana, oraz podoficera rachunkowego 56 pp. Józefa Suchonia, prowizorycznymi kancelistami policyi w etacie dyrekcyi policyi w Krakowie, i przeznaczył Engelmana do służby w ekspozyturze policyi w Szczakowej.

Zarządca magazynu urzędu cłowego w Krakowie, p. Julian Butkowski, mianowany został starszym zarządcą urzędu cłowego we Lwowie.

Nauczyciel gimnazyalny, Tadeusz Kilarski, został mianowany powiatowym inspektorem szkolnym dla. powiatów: stanisławowskiego i tłumackiego.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł oficyała krakowskiej dyrekcyi policyi Karola Tyrlika z Krakowa do Nadbrzezia, poruczając mu kierownictwo tamtejszej ekspozytury policyi.

Wizytacya szkół. Dr. Michał Bobrzyński, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, zwiedzał w tych dniach szkoły w Stanisławowie, wczoraj zaś wyjechał w tym samym celu do Tarnopola.

Pierwsza msza. Jutro (dnia 29 b. m.) w kościele OO. Jezuitów, o godzinie 10$^1/_2$ rano odprawi pierwszą mszę świętą O. Eugeniusz Hełczyński T. J., a podczas tej mszy kazanie prymicyjne wygłosi ks. prałat Gnatowski.

Komitet korpusów wakacyjnych zawiadamia, że przy zamknięciu rachunków za rok 1891 okazał się przychód: 3139 złr. 89 cnt., rozchód 2939 złr. 88 cnt., zostało zatem na rok bieżący 200 złr.

Zarazem ogłasza komitet, że wpisy uczniów do korpusów wakacyjnych odbywają się we wszystkich dyrekcyach szkół ludowych męskich, tudzież w biurze Rady szkolnej okręgowej (Ratusz, II piętro) do dnia 6 lipca rb.

Ślub. W Krakowie w kościele OO. Kapucynów odbył się w sobotę ślub panny Zofii Czaplickiej z p. Romanem Sworzeniowskim, nauczycielem szkół ludowych krakowskich.

Piękną owacyę w dniu imienin urządzili uczniowie i uczennice swemu profesorowi śpiewu, drowi Władysławowi Bogdańskiemu we Lwowie: wręczono przytem solenizantowi w upominku batutę hebanową, oprawną w srebro, z odpowiednim napisem.

Ze Sokoła. Jutro urządza „Sokół“ lwowski dla członków wycieczkę do Żółkwi celem zwiedzenia fary i zamku, po południu zaś wycieczkę na Haraj. Druhowie biorący udział w wycieczce zechcą się zgłosić dziś o godzinie 8mej wieczorem w kancelaryi „Sokoła“ dla bliższego porozumienia się. Zbór uczestników jutro o godz. 9 rano na dworcu kolejowym w strojach sokolich. We czwartek dnia 30 czerwca i w sobotę dnia 2 lipca o godz. 8 wieczorem odbędą się próby ćwiczeń przed wyjazdem do Złoczowa. Na wycieczkę do Złoczowa zapisywać się można najpóźniej do 30 b. m. wieczorem.

Odznaczenie. Radzca wyższego sądu krajowego we Lwowie, p. Marceli Czaykowski, otrzymał przy sposobności przejścia w stan spoczynku krzyż kawalerski orderu Leopolda.

Święcenia kapłańskie otrzymali w niedzielę w kościele OO. Jezuitów na Wesołej, w Krakowie, dwaj dyakoni z zakonu OO. Reformatów i dziewięciu z Towarzystwa Jezusowego, a mianowicie: ks. Alfred Wróblewski, Antoni Zannoni, Eugeniusz Hełczyński, Henryk Pedrocchi, Jan Bajgert, Jakób Skałuba, Leopold Suchowski, Stanisław Lic i Włodzimierz Piątkiewicz. Święceń tych udzielił JEm. ksiądz kardynał.

Stypendya. Dr. Gustaw Piotrowski, docent Uniwersytetu we Lwowie, otrzymawszy stypendyum Gałęzowskiego w kwocie 5.000 franków, udaje się w tych dniach na dłuższy przeciąg czasu za granicę dla dalszych studyów.

Wystawa i premiowanie bydła włościańskiego. Z Kołomyi donoszą: Staraniem zarządu oddziału pokuckiego gal. Tow. gospodarskiego odbyła się w piątek 23 bm. pierwsza w Kołomyi wystawa bydła włościańskiego, połączona z premiowaniem najlepszych okazów. Premię udzielono 24 właścicielom w łącznej kwocie 198 złr. Najlepsze okazy dostawiły, a temsamem najwięcej premii otrzymały gminy: Baginsberg, Kornicz i Werbiąż. Towarzystwu gospodarskiemu pokuckiemu, za którego inicyatywą przyszła do skutku ta wystawa, mogąca na stan bydła w naszym zakątku dodatni wpływ wywrzeć, należy się szczere uznanie i podziękowanie.

Sekretarz legacyjny, Leopold hr. Bolesta Koziebrodzki, zastępca ministra austro-węgierskiej ambasady w Rio de Janeiro, przybył dnia 21 bm. do stolicy Brazylii.

Towarzystwo ku podniesieniu chowu koni i wyścigów odbyło wczoraj w Kasynie narodowem doroczne walne zgromadzenie. Prezesem na rok przyszły wybrano hr. Wilhelma Siemieńskiego, wiceprezesem hr. Juliusza Bielskiego. Wnioski w sprawie uzupełnienia wyścigów lwowskich nowemi biegami, przekazano po długiej dyskusyi wydziałowi.

Powrót z wygnania. Kiedy przed kilku laty biskupa Hryniewickiego powołano nagle do Petersburga, a następnie wywieziono do Jarosławia, wyznaczył on dla sprawowania rządów w dyecezyi wileńskiej ks. prałata Harasimowicza. Zaledwie jednak ks. prałat Harasimowicz przystąpił do sprawowania powyższych obowiązków, rząd rosyjski polecił go wywieść do gubernii wołogodzkiej.

Teraz dopiero po kilkoletniem cierpieniu na wygnaniu w Wołogdzie pozwolono mu powrócić do Wilna, dokąd ks. Harasimowicz przybył w pierwszych dniach bież. miesiąca.

Muzyka wojskowa grać będzie we czwartek przed komendą wojskową. Początek produkcyi o godzinie wpół do 6.

Egzamin dojrzałości w akademickiem (ruskiem) gimnazyum we Lwowie odbywał się od 20—25 b. m. pod przewodnictwem dra E. Ogonowskiego, prof. Uniwersytetu lwowskiego.

Do egzaminu zgłosiło się 30 uczniów zwyczajnych i 1 eksternista. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Filip Jendyk (z odznacz.), Jan Cićkiewicz (z odzn.) Bazyli Szczurat (z odzn.), Andrzej Bencyn, Jan Budnyj, Jan Biłyk, Julian Wełyczko, Józef Hanynczak, Łukasz Zacharyasiewicz, Mirosław Zderkowski, Kornel Krzyżanowski, Dymitr Moroz, Włodzimierz Nyczaj, Jan Rakowski, Julian Romańczuk, Mikołaj Sali, Mikołaj Sijak, Włodzimierz Sterniuk, Włodzimierz Utrysko, Jan Ficałowicz, Leonidas Car, Emil Celewicz, Włodzimierz Korytowski, Michał Lew, Michał Strumiński i Mikołaj Strzelbicki. Dwom uczniom pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacyach, jednego reprobowano na rok dwóch zaś na czas nieoznaczony. Uroczyste rozdanie świadectw abituryentom odbyło się w niedzielę dnia 26-go b. m.

Z wystawy muzycznej. Z Wiednia piszą nam: Oddział polski na tutejszej międzynarodowej wystawie teatralno muzycznej został znacznie rozszerzony, gdyż dodano mu nowy wielki pokój i wzbogacony nowymi cennymi zabytkami, odnoszącymi się do historyi teatru a pochodzącymi przeważnie ze znakomitych zbiorów książąt Czartoryskich. Teraz oddział ten przedstawia się bardzo dobrze. Instalacya jego nie jest jeszcze zupełnie gotowa, ale komitet skrzętnie pracuje nad nową dekoracyą sali i nad nowym rozkładem wystawionych przedmiotów. Artyści teatrów: warszawskich, krakowskiego i poznańskiego nadesłali komitetowi swe fotografie; brak tylko fotografii artystów teatru lwowskiego.

Jak wiadomo komitet lwowski wystawy sprzeciwiał się mocno temu, aby podczas występów opery polskiej w Wiedniu, które się mają odbyć w pierwszych dniach września br., odegrano operę Gounoda „Romeo i Julia“, gdyż przedstawienie podczas produkcyj polskich opery obcego kompozytora, śpiewanej nadto po francuzku, uważał za krok niewłaściwy i nie przynoszący chluby polskiej muzyce.

Komitet wiedeński, który może sam czuł niewłaściwość tego kroku, nie mógł atoli inaczej postąpić, gdyż krępowało go oświadczenie braci Reszków, iż tylko pod tym warunkiem przybędą na wystawę i wystąpią w operze, jeśli będą mogli śpiewać w „Romeo i Julii“. Temu żądaniu braci Reszków komitet odmówić nie chciał i nie mógł, gdyż jest zdania, iż występy Reszków, cieszących się europejską sławą, ściągną do teatru tłumy publiczności i przyczynią się do powodzenia finansowego polskiego oddziału wystawy. Położenie więc komitetu wiedeńskiego wobec komitetu lwowskiego i braci Reszków było bardzo przykre, ale teraz wyrwali go z niego sami Reszkowie. Nadesłali oni bowiem na ręce hr. Cieszkowskiego, referenta działu muzycznego, list, w którym oświadczają, iż stosując się do celu, jaki sobie komitet postawił t. j. zareprezentowania przedewszystkiem na wystawie muzyki polskiej, zrzekają się myśli wystąpienia w „Romeo i Julii“, a pragną natomiast wystąpić w „Halce“, Jan Reszke jako Jontek, a Edward Reszke jako stolnik. Postanowienie to znakomitych naszych artystów zmieni oczywiście cały program przedstawień polskich.

Sprawy miejskie. Z powodu uchwalenia w Radzie państwa przeszło 100 milionowego funduszu na różne inwestycye dla m. Wiednia, Rada miejska w Pradze wniosła petycyę, aby i dla niej rząd na inwestycye miejskie przeznaczył pewne fundusze. Gdy dzienniki podały wiadomość o tem, p. prezydent Mochnacki udał się bezzwłocznie do burmistrza miasta Pragi z prośbą o przysłanie odpisu petycyi gminy praskiej. Życzeniu temu stało się zadość, a p. prezydent otrzymawszy petycyę zwołał natychmiast posiedzenie magistratu m. Lwowa w celu zastanowienia się czy i reprezentacya m. Lwowa nie ma wysłać podobnej petycyi. Po długiej dyskusyi magistrat na wniosek p. prezydenta Mochnackiego uchwalił przedłożyć Radzie miejskiej wniosek, aby wystosowała do Rady państwa petycyę o wydatną pomoc państwową przy przeprowadzeniu różnych robót i przy wykonaniu projektów, dążących do uporządkowania i asanacyi miasta Lwowa. Żądania gminy obejmować będą następujące punkty: przeniesienie aresztów sądowych po za obręb miasta, zbudowanie kosztem państwa kolei obwodowej dla ruchu osobowego i drobnego towarowego, zwrócenie gminie arsenału miejskiego, magazynu saletrzanego i pikiety wojskowej, odstąpienie za miernem wynagrodzeniem realności tak zwanej solarni i skrzydła realności, w której się mieści kraj. dyrekcya skarbu, przeniesienie z Winnik do Lwowa fabryki tytoniu, rozszerzenie ulg w podatkach dla nowo zbudowanych domów nietylko z powodu asanacyi, ale i z powodu regulacyi miasta, przedłużenie okresu wolnych od podatku lat do lat 20, reforma podatku konsumcyjnego, wyjednanie ustawy krajowej o ponoszeniu kosztów stałego kwaterunku wojska przez fundusz krajowy, stosownie do §. 23 państwowej ustawy kwaterunkowej, zniżenie opłaty gminnej na utrzymanie policyi rządowej. W petycyi tej prosić będzie gmina dalej o przyznanie wynagrodzenia za załatwianie agend poruczonego zakresu działania, o uwolnienie gminy od wszelkich prestacyi na rzecz szkół średnich i zwrócenie jej dostarczonych na umieszczenie tych szkół realności miejskich, przyczynienie się skarbu państwa do dalszego pokrycia Pełtwi, wreszcie o przyznanie gminie miasta Lwowa pięciomilionowej pożyczki loteryjnej, celem skonwertowania długów, urządzenia kolei elektrycznej, wodociągów, kanalizacyi i założenia bruków, tudzież zbudowania gmachu na umieszczenie teatru.

Wobec faktu, że Rada państwa na wniosek rządu przyznała podarunek przeszło 100 milionowy na inwestycye dla Wiednia, Rada naszego miasta ma wszelkie prawo domagać się u rządu, aby i Lwów traktowano w podobny sposób jak Wiedeń. Czy jednak uczyni co rząd dla Lwowa — nie wiemy — w każdym jednak razie Rada miejska nie powinna z wykonaniem powyżej wyliczonych robót czekać aż do czasu, kiedy otrzyma na swą petycyę odpowiedź rządu, lecz, o ile jej na to środki pozwolą, powinna natychmiast przystąpić do rozpoczęcia niektórych robót, a przedewszystkiem tych, które przyczynią się do asanacyi naszego miasta. Pod względem zdrowotnym bowiem Lwów stoi na szarym końcu wśród innych większych miast Europy.

Zjazd koleżeński. Grono kolegów, którzy w roku 1867 ukończyli gimnazyum t. zw. Dominikańskie we Lwowie, postanowiło urządzić obchód 25-letniej rocznicy. Zjazd odbył się we Lwowie dnia 25 i 26 czerwca, a wzięło w nim udział 25 kolegów, tudzież trzech zaproszonych dawnych profesorów. Wzięli więc w zjeździe udział byli profesorowie pp.: Stanisław Olszewski, krajowy inspektor szkół ludowych, Edward Hamerski, emerytowany dyrektor gimn. i Feliks Hahn, inspektor kolei państwowych. Czwarty z żyjących jeszcze profesorów ks. infułat Jurkowski, były katecheta i dyrektor gimnazyum, nie mógł z powodu choroby przybyć na obchód, nadesłał jednak telegram z Truskawca, gdzie obecnie bawi, z błogosławieństwem dla uczestników zjazdu i ich rodzin.

Z pomiędzy kolegów stanęło do apelu: Jan Antoniewicz, sekretarz Wydziału krajowego; Adolf Aulich, właściciel dóbr ziemskich; dr. Edwin Baroni, lekarz prakt. w Bacau, w Rumunii; ks. Karol Bauch, proboszcz łać. w Żółkwi; Franciszek Dura, adjunkt sądowy w Tarnowy; Artur Fangor, sędzia powiatowy w Kocmaniu, na Bukowinie; Henryk Heyderer radzca sądowy we Lwowie; Władysław Hordyński, urzędnik publicznych składów krajowych we Lwowie; Franciszek Ligęza, dyrektor szkoły ludowej w Zaleszczykach; dr. Bronisław Łoziński, emer. radzca Namiestnictwa we Lwowie; Władysław Morawski, właściciel dóbr i wiceprezes rady powiatowej w Sanoku; Józef Ogórek, profesor II gimnazyum we Lwowie; Filip Olpiński, rewident rachunkowy Wydziału krajowego; dr. Karol Petelenz, dyrektor gimnazyum w Stryju; dr. Leon Polturak, lekarz pułkowy w Jarosławiu; Wilhelm Stadnicki, sekretarz Wydziału krajowego; Alfred Stecki, właściciel dóbr w Środopolcach; dr. Aleksander Tchórznicki, wiceprezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie; ks. Julian Turzański, proboszcz łaciński w Jaworowie; Antoni Waniek, starszy komisarz skarbowy w Tarnopolu; ksiądz dr. Józef Weber, kanclerz konsystoryalny we Lwowie; Benedykt Weinreb, sędzia powiatowy w Horodence; Franciszek Wolski, notaryusz w Brzeżanach; Władysław Zawadzki, notaryusz w Husiatynie; Bojomir Żarski, sędzia pow. w Jarosławiu.

Uczestnicy zjazdu zeszli się w sobotę wieczorem w domu kolegi dra Bronisława Łozińskiego, a serdeczna gościnność gospodarstwa przyczyniła się niemało do odnowienia dawnych miłych stosunków koleżeńskich i nadała odrazu obchodowi cechę niezwykłej serdeczności, którą się do końca odznaczał.

W niedzielę o godzinie 9 rano odbyło się w kościele OO. Jezuitów, jako dawnej parafii szkolnej, nabożeństwo na intencyę zjazdu. Mszę św. odprawił ks. prałat Weber, a do niej służyło dwóch kolegów: Ligęza i Ogórek. Po Mszy św. wszyscy wraz z profesorami udali się do zakładu fotograficznego „Marya“ i tam się fotografowali.

O godzinie 2 odbył się obiad w restauracyi letniego teatru. Podczas bankietu przygrywała muzyka wojskowa.

Szereg toastów rozpoczął kolega Tchórznicki, który w długiem przemówieniu witając zgromadzonych, zaznaczył poważną różnicę w stanowiskach i stosunkach kolegów od chwili opuszczenia ław szkolnych, podnosząc przytem zasługę profesorów około rozbudzenia tego życia koleżeńskiego, którego świetnym dowodem jest zjazd obecny.

Po nim przemówił ks. Weber, a w serdecznej, podniosłość zjazdów koleżeńskich zaznaczającej mowie, oddał hołd zasługom nieobecnego ks. infułata Jurkowskiego, oraz obecnych profesorów.

Odpowiedział mu dyr. Hamerski w pięknej, po niemiecku wygłoszonej mowie, której brzmienie przez mowcę na wstępie usprawiedliwione, nie tylko nie raziło, lecz owszem, stanowiło jeden z rysów charakterystycznych tego zjazdu młodzieży z przedkonstytucyjnego przełomu.

Następnie wznoszono mnóstwo innych toastów, a szereg ich zakończyło przemówienie kol. Morawskiego, który wychylił zdrowie inicyatorów zjazdu a w szczególności gospodarza jego p. prezydenta Tchórznickiego.

Podczas uczty zebrano składkę na cel dobroczynny, którą pozostawiono do rozporządzenia ks. kanclerza Webera.

Wieczorem zebrali się wszyscy uczestnicy na Zofiówce, gdzie ks. Weber podejmował ich z nadzwyczajną serdecznością i koleżeńską uprzejmością.

Za lat 5 postanowiono się zjechać znowu. Obchód zakończył się w poniedziałek nabożeństwem odprawionem przez kolegę ks. Turzańskiego, za zmarłych profesorów i kolegów.

Plaga zbożowa. Przed kilku dniami donieśliśmy, że w Ciężkowicach i Kościelcu, w powiecie chrzanowskim, pojawiła się na jęczmionach jakaś muszka, podobna do mszycy i niszczy je na wielkie rozmiary. P. dr. Antoni Wierzejski profesor uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie otrzymawszy okazy tego szkodnika z Kościelca i Hrubieszowskiego w Królestwie Polskiem, udziela o nim następujących wyjaśnień: „Szkodnik ten jest skoczkiem *Jassus* albo *Thamnus sexnotatus* Fallen, należącym do piewików (Cicadaria albo Hemoptera). Jest on od 3 do 4 mm. długi, barwy zielonawej lub żółtawej z czarnemi kropkami i kreskami, opatrzony czterema przeźroczystemi skrzydełkami barwy białawej lub zielonawej i silnemi odnożami tylnemi, usposabiającemi go do skakania.

Larwa jego jest znacznie mniejsza, zrazu żółtawa, później brunatnawa i ma postać owadu doskonałego (przeobrażenie niezupełne).

Ten mały skoczek żywi się sokiem roślin zarówno w stanie larwy, jakoteż owadu doskonałego, a to w ten sposób, iż zapuszcza cieniutką ssawkę w głąb tkanki roślinnej i ją wysysa skutkiem czego roślina więdnie, żółknie i usycha. Ten sposób pobierania pokarmu tłómaczy, dlaczego nietylko owad trzyma się silnie rośliny, lecz pozostaje także na niej jego wylinka, utwierdzona ssawką w tkance roślinnej.

Thamnus sexnotatus jest rozpowszechniony w naszym kraju, tak w krainie górskiej, jakoteż w nizinach, znany jest także z różnych miejscowości środkowej Europy i ze Szwecyi, gdzie go Fallen pierwszy opisał. Od czasu do czasu rozmnaża się bardzo licznie i staje się plagą gospodarza, niszcząc żyto, jęczmień i owies. O ile z nielicznych dat, dotyczących pojawiania się szkodników w naszym kraju, wnosić można, sprowadził on już niejednokrotnie dotkliwe klęski, zwłaszcza w Galicyi zachodniej w powiatach: Chrzanowskim, Myślenickim, Krakowskim i Wielickim. Powiat Chrzanowski był prawdopodobnie kilkakrotnie przez niego nawiedzany, albowiem już w roku 1869 spostrzegano go w kilku miejscowościach, jak się o tem dowiadujemy ze sprawozdania dra Nowickiego (o szkodach wyrządzonych w roku 1869 przez zwierzęta szkodliwe). W tem sprawozdaniu przedstawia doskonale obraz zniszczenia dokonanego przez tego szkodnika, naoczny świadek p. Trzaskowski następującemi słowy:

„W r. 1869 zjadły skoczki żyto gospodarzowi w Trzebini. Przybywszy na miejsce, zastałem cały łan żyta, około 4 morgów obejmujący, jakby gradem zniszczony, słomę z piór ogołoconą, źdźbła połamane i kurczące się, słowem w stanie takiego zniszczenia, że nawet na karmę kosić nie wartało, a wśród tego zboża wiły się miliony owadów, latając i skacząc po ziemi. Żyto było w porze kwitnienia, pole suche, piaskowe, dotykające sosnowego boru, a skoczki zaczynały wgryzać się w zboże prawie całą długością pola od miedzy w kierunku ku wschodowi. Dawniej nie było śladu szkody na innych ziemiopłodach, ale teraz widać było skoczki po przyległych ziemniakach i na innem zbożu. W tych samych dniach 1869 r. zauważyłem tego skoczka, niszczącego owies we wsi Kochanowie, na suchym gruncie piaszczystym. Zaczął się wgryzać w pole od trawnika czyli miedzy, za którą było żyto, postępując szeroko w kierunku wschodnim; tłumy szły zwolna, ale za niemi jakby wypalił, bo ani korzenia z roślin nie zostało. Ślady tych szkodników dały się spostrzegać i w Rudawie na pożółkłych jęczmionach, ale ich samych nie widziałem. Z powyższych spostrzeżeń okazuje się, że *Thamnus sexnotatus* napada jęczmień, owies, żyto, że lubi suche piaszczyste miejsca, gnieździ się w miedzach a niszcząc zboże kolejno, wyjada je do gołej ziemi. Dalszemu jego pochodowi możnaby zapobiedz np. kopaniem rowu, lub zapaleniem słomy, jeżeliby nie ulatywał; środków zaradczych nigdzie tu nie przedsiębrano. — Z Galicyi dochodziły nas wieści, że tam skoczki miały w życie ogromne poczynić szkody“.

Oto obraz szkody, skreślony jaskrawemi kolorami.

Czy zalecone środki zaradcze były stosowane i z jakim skutkiem, o tem nie znajdujemy żadnych zapisków w późniejszej literaturze; wiadomo tylko, że zalecane przez innych gospodarzy posypywanie roślin uszkodzonych gipsem, wapnem lub skrapianie mlekiem wapiennem okazało się bezskutecznem. Może byłoby skutecznem, przynajmniej dla zapobieżenia klęskom w przyszłości, wyławianie owadu doskonałego za pomocą saczków, zwilżanych wodą, która to czynność nie wymaga żadnego trudu, ani też kosztu, bo może być poruczoną dzieciom, do innej pracy niezdolnym. Wszystkie jednak pomysły w tym kierunku, od kogokolwiek pochodzą, mają tylko znaczenie prób, chcąc bowiem obmyśleć stanowcze środki zaradcze, trzeba przedewszystkiem zbadać jak najdokładniej tryb życia szkodnika, a w szczególności poznać porę pojawiania się jego na wiosnę, trwanie przeobrażenia, porę i sposób składania jaj i t. p.

Mianowicie chodzi przedewszystkiem o sprawdzenie, czy ten skoczek składa rzeczywiście jaja na korzeniach traw, jak o tem piszą po książkach i na jakich gatunkach, w takim razie bowiem dałoby się może obmyśleć sposoby do zniszczenia go już w zarodku. Do zbierania zaś wszelkiego rodzaju dat biologicznych są przedewszystkiem powołani światli gospodarze, mający ku temu codziennie sposobność, podczas gdy specyaliści entomolodzy, mieszkający stale w miastach, mogą zbierać tylko pośrednie lub urywkowe spostrzeżenia.

Byłoby przeto do życzenia, żeby przedewszystkiem ci, których kieszeń szkodniki wypróżniają, poczuli się do obowiązku zbierania dat i spostrzeżeń, które bądźto sami dla dobra własnego i kraju spożytkowywać mogą, lub też dostarczać ich ludziom fachowym. Niestety jednak panuje w tym względzie dziwna obojętność, mimo to, iż wielokrotnie spadły na kraj bardzo dotkliwe klęski, wywołane przez różne szkodniki. Szczególniej zaś rok bieżący może być nazwany rokiem klęski, gdyż, o ile nam wiadomo, nietylko ziemiopłody polne, lecz bardzo wiele sadów, zwłaszcza w Galicyi zachodniej, uległo zupełnemu zniszczeniu przez szkodniki“.

Samobójstwo. Z Krakowa donoszą d. 27 bm.: Dzisiejszej nocy w jednym z domów przy ulicy Sebastyana, w mieszkaniu swojem, pozbawił się życia przez otrucie Wincenty Czarnecki, słuchacz krak. konserwatoryum muzycznego, pochodzący z gubernii kijowskiej, syn dyrektora cukrowni. Przed kilku dniami złożył on pomyślnie egzamin na dorocznym popisie i rokował piękne nadzieje. Powodem samobójstwa

była prawdopodobnie melancholia, spowodowana morfinomanią. Pierwszy raz podobno zastrzyknął morfinę dla żartu przed rokiem. Odtąd brnął nieszczęśliwy młodzieniec coraz dalej w tym strasznym nałogu. Śmierć jego jest przerażającym przykładem, do czego doprowadzić może używanie tego niebezpiecznego narkotyku, z którym od pewnego czasu zbyt mało ostrożności się zachowuje.

Zmarli. Aniela Salamon, przeżywszy lat 19, zmarła we Lwowie 27go b. m. — Edward Gandia, urzędnik kolei państwowej, zmarł we Lwowie w 46 roku życia. — Jan Bernolak, doktor medycyny, lekarz w fabryce tytoniu i sędzia w Winnikach (pod Lwowem), zmarł tam dnia 26 b. m. przeżywszy lat 62.

W Iwoniczu bawiło 20 czerwca 200 rodzin, a 465 osób w tamtejszym zakładzie kąpielowym.

Z Tarnopola donoszą nam, że w skutek zarządzonej przez Wydział krajowy likwidacyi rachunków miejskich nastąpiły zabiegi wydalenia funkcyonaryuszy magistratu.

Zarząd Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie, odbył dnia 19 czerwca b. r. pod przewodnictwem dra Wacława Domaszewskiego drugie w tym roku posiedzenie. Oprócz licznych spraw bieżących załatwiono 49 spraw wypadkowych, należących do kompetencyi Zarządu, a następnie uchwalono sprawozdanie Zarządu, tudzież zamknięcie rachunkowe za r. 1891, które Ministerstwu spraw wewnętrznych do zatwierdzenia przedłożone zostało.

Z rzeczonego sprawozdania wyjmujemy następujące cyfry: Za rok 1890 zgłoszono w Zakładzie 16, zaś za 1891 r. 590 wypadków, między temi 40 wypadków śmierci. Ze zgłoszonych 615 wypadków załatwiono 503, pozostało w dochodzeniu 112 wypadków. Ze załatwionych 503 wypadków przyznano odpowiednie renty 22 wdowom, 28 sierotom i 5 rodzicom pozostałym po zabitych; 230 robotnikom trwale niezdolnym do zarobkowania przyznano renty stałe, zaś 147 robotnikom przemijająco niezdolnym do zarobkowania, renty na czas trwania leczenia względnie niezdolności do pracy.

Zamknięcie rachunkowe za rok 1891 świadczy o normalnym rozwoju Zakładu ubezpieczenia. Według rachunku obrotu wynoszą wydatki r. 1891 ogółem sumę 285.570 złr. 61 ct. W sumie tej mieści się przedewszystkiem suma 19.494 złr. 78 ct. wypłacona tytułem odszkodowań osobom uszkodzonym i rodzinom pozostałym po zabitych robotnikach, tudzież suma 180.304 złr. 57 ct. jako pokrycie kapitałowe, potrzebne na dopełnienie zobowiązań Zakładu wobec osób do poboru rent uprawnionych. Na pokrycie odszkodowań z wypadków za r. 1890 i 1891 już zgłoszonych ale dotychczas stanowczo nie załatwionych rezerwowano 36.951 złr. 50 ct., zaś na renty przemijające płynne już 31 grudnia 1891 r. kwotę 1680 złr. 31 ct.; koszta administracyi 33.159 złr. 13 ct.; na założenie funduszu pensyjnego urzędników wstawiono 9.000 złr.; opłata na Inspektorat przemysłowy wynosiła 700 złr.; odpisania kosztów założenia 592 złr. 89 ct. zaś strata na kursie efektów 747 złr.

W dochodach wykazuje rachunek obrotu sumę przyjętą z roku poprzedniego na pokrycie odszkodowań tegoż roku 75.217 złr. 68 ct.; rezerwy na pokrycie rent ubiegłego roku w kwotach 30.135 złr. 6 ct. i 1521 złr. 35 ct. Rachunek premii wynosił w dochodach 171.138 złr. 11½ ct., dochód z odsetek od lokacyi kapitałów Zakładu 5.235 złr. 88 ct., wreszcie grzywny 3.088 złr. 38 ct. Ogółem wynosiły dochody 287.244 złr. 44½ ct., zaczem po strąceniu rozchodów w sumie 285.570 złr. 61 ct. pozostała nadwyżka administracyjna w kwocie 1.673 złr. 83½ ct. Nadwyżka ta jakkolwiek nieznaczna, jest dowodem prawidłowej i świadomej celu gospodarki Zakładu.

Katastrofa amerykańska. Z Nowego Jorku piszą dnia 10-go czerwca.

Pospieszam wam donieść o nieszczęściu, równem chyba pamiętnej zagładzie Johnstowna.

Nawiedziło ono w dniu 5-tym czerwca miasto Titusville w Pensylwanii, a spowodowały je dwa wrogie sobie żywioły: ogień i woda.

Rezultatem katastrofy: śmierć blisko 500 ludzi i straty wynoszące przeszło dwa miliony dolarów. Wśród gruzów byłego miasta snują się zgłodniali mieszkańcy jego, do miejsc zagrzebanych, żebrząc chleba i schronienia.

Przebieg katastrofy był następujący:

W sobotę wieczorem, dnia 4-go b. m., zerwała się nad Titusville gwałtowna ulewa. Pod wpływem jej drobna rzeczka Oil w krótkim czasie do olbrzymich wzrosła rozmiarów, tak, że już o północy mieszkańcy chronić się musieli na miejsca wyżej położone. Woda pozalewała ogień w piecach fabrycznych, stanęły maszyny w zakładzie elektrycznym i nagle ogarnęła miasto ciemność zupełna.

Około godziny drugiej w nocy huk potężny przeraził uśpioną ludność miasta, a jednocześnie na 200 stóp w górę buchnął słup ognia — to rafinerya nafty zajęła się płomieniem. Nafta rozlała się po wezbranej fali i wnet miasto całe przedstawiało wielkie ogniste morze.

Ogień płynął z falą i zapalał po drodze domy i fabryki. Teraz jęły eksplodować rafinerye jedna po drugiej; jak okiem sięgnąć można — płomienie. Rozszalały żywioł niósł zniszczenie na przestrzeni 18-tu mil angielskich. Z Titusville i Oil City, położonych nad rzeką East Oil, nie zostało niemal śladu.

Jeżeli kto próbował ratować się ucieczką, wnet otaczały go ogień i woda — i ginął w uściskach wrogich żywiołów bez ratunku. W samem Oil City padło ofiarą katastrofy do trzysta osób; w innych miejscowościach przeszło 200.

Zginęło też wiele ludzi, niosących pomoc bliźnim. Między nimi znalazł się i W. L. Stewart, zamieszkujący wille w Silverlyville, odległą przeszło milę od rzeki, który uratował wprawdzie kilka osób, zabierając je do łodzi, w końcu wszakże, otoczony falą rozpalonej nafty, straszną padł śmiercią.

Gdy dnia 6-go b. m. jęła woda opadać, okropny oczom ludzkim przedstawiała widok nawiedzona katastrofą okolica. Wybrzeża rzeki East Oil jednem wielkiem dają się tylko porównać cmentarzyskiem. Z miasta pozostały tylko te domy, które stały na uboczu, na wyżynach. Dokoła roztacza się zabójcza woń ciał w rozkładzie, pewne źródło zarazy.

Do tej pory odszukano dopiero 100 trupów. Zginęło też wielu Polaków, pracujących w miejscowych fabrykach.

Z Krynicy piszą nam: W niedzielę w południe przybył tu arcyksiążę Leopold Salwator w towarzystwie swego ochmistrza dworu barona Lazarinego i dyrektora domen p. Glanza. Spożywszy obiad zwiedził arcyksiążę zakład zdrojowy, łazienki mineralne, borowinowe i hydropatyczne, jakoteż park i miejsca spacerowe. O wszystkich urządzeniach naszego zdrojowiska wyrażał się z wielkiem uznaniem. Jak się zdaje, arcyksiążęstwo spędzą tego roku kilka tygodni w Krynicy.

Anarchiści paryscy — jak donosi *Figaro* — zamierzali w ubiegłą środę wykonać zamach na paryskiego kata Deiblera, który zetnie głowę Ravachola. W tym celu mieli oni Deiblera, wracającego w nocy z restauracyi do domu, schwytać i wywieźć powozem, który stał przygotowany przed mieszkaniem, a w ten sposób przez usunięcie kata, uniemożebnić wykonanie wyroku. Deibler jednak wracał wówczas w licznem towarzystwie i dla tego anarchistom zamach się nie udał.

Charakterystyka narodów. Jeden z amerykańskich humorystów tak charakteryzuje rozmaite narodowości: „W nowo odkrytym kraju Hiszpan buduje najpierw kościół, Francuz teatr, Anglik stajnię, Niemiec szynk, Amerykanin zakłada gazetę a Włoch wygrzewa się na słońcu. Jadąc tramwajem Irlandczyk dopiero w ostatniej chwili... [illegible] ...jeśli wóz nie stanie w właściwem miejscu. Niemiec na dziesięć minut naprzód kręci się niespokojnie, wygląda na wszystkie strony przez okno, aby na czas dać znak i nie pierwej wysiada z wozu, zanim on zatrzyma się zupełnie. Amerykanin natomiast wyskakuje w czasie jazdy z wagonu, łamie sobie ręce i nogi i skarży Towarzystwo tramwajowe o zapłacenie mu odszkodowania".

Teatr. Dziś we wtorek (28 lbm.) w teatrze letnim o godzinie 8-mej wieczorem: „Słodka trucizna", krotochwila w 3 aktach Stan. Grabnera. — Jutro we środę (29 lbm.) „Gęsi i Gąski", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. Pani Ewelina Szeliga, artystka teatru kaliskiego wystąpi w roli „Kłopotkiewiczowej". — We czwartek po raz drugi: „Słodka trucizna", krotoch. w 3 aktach St. Grabnera.

Rozmaitości.

Jakim sposobem Ryszard Wagner uniknął w roku 1849 kary śmierci? Z papierów pośmiertnych Maurycego Kraszewskiego wyjmuje *Dziennik Poznański* następujący ustęp:

„Wiadomo, że Ryszard Wagner, będąc kapelmistrzem nadwornym króla saskiego, brał gorliwy udział w rewolucyi drezdeńskiej 1849 r. Wiadomo także, iż zostawszy za to skazanym na śmierć, w ucieczce zdołał się od niej uratować. Ale o szczegółach tej ucieczki aż do obecnej chwili nikt prawie nic nie wiedział. Wiele razy zapytywałem kolegów lub znajomych, pamiętających owe dla Drezdeńczyków okropne czasy, odpowiadano mi zwykle w sposób tak niejasny, niepewny, że nic stanowczego w tym względzie nie mogłem się dowiedzieć.

Dopiero w miesiącu wrześniu r. z. rozeszła się po mieście wiadomość, iż człowiek, który niegdyś ocalił życie Wagnerowi, żyje! Wiadomość ta zelektryzowała wielbicieli twórcy „Niebelungów". Rozpoczęły się tedy procesye do jedynego dzisiaj świadka tej okropnej niegdyś dla Wagnera katastrofy.

Człowiek ten, nazwiskiem Halm, kelner z zawodu, obecnie starzec znękany chorobą, mieszkający pod Dreznem we wsi Löbtau, przy Gartenstrasse nr. 6, podaje o niej następujące szczegóły:

„Moi rodzice posiadali w Plauen (także wioska pod Drznem) oberżę zwaną Steiger, chętnie przez publiczność miejską, mianowicie w święta i niedziele, odwiedzaną. Oberża nasza była zarazem punktem zbornym ówczesnych demokratów. Mój ojciec zmarł, pozostawiając matce pięcioro dzieci do wyżywienia. Ja, najstarszy z nich, dopomagałem matce w gospodarstwie; obsługiwałem jako kelner znaczniejsze osoby, uczęszczające do naszego szynku. Wielokrotnie nawet jako piętnastoletni podówczas chłopiec miałem to szczęście dopomagać Jego Królewskiej Mości w botanizowaniu. Tak spędzałem czas w rodzicielskim domu aż do nadejścia strasznej rewolucyi 1849 roku.

Dnia 3 maja, gdy drzewa owocowe kwieciem okryte były, wracający z Drezna robotnik powiedział, że tam wybuchło powstanie. Teraz dopiero zrozumiałem, dla czego, pomimo pięknej pogody i cudownego drzew kwitnienia, żywa dusza do naszej oberży nie przychodzi. Za to w dniach 6 i 7 maja, kiedy rząd tymczasowy po strumieniach krwi przelanej na ulicach Drezna musiał się w końcu ratować ucieczką, poczęło być u nas coraz ludniej. Nie mieliśmy ani w dzień ani w nocy chwili odpoczynku. Wszyscy prawie członkowie rewolucyjnego rządu, tudzież inne głośniejsze podówczas osobistości przybywały do nas, szukając schronienia i ratunku. Gwar, hałas był niesłychany. Doktor Lehmann żądał powozu, aby się czemprędzej ztąd oddalić, inni wołali o konie, rozpytywali o drogę do miejsc bezpieczniejszych itp. A był ku temu czas wielki, bo zaledwie udało nam się ich jako tako wyprawić, gdy rano przed 5 godziną zjawił się oddział konnej gwardyi, zabierając wszystko, co było do jedzenia. W dodatku dostaliśmy jeszcze kwaterunek około trzydziestu żołnierzy pułku aleksandryjskiego ze Zgorzelca. Przewracali oni dom do góry nogami poszukując rewolucyonistów, a szczególniej jednego, członka rządu tymczasowego, na którego mieli największy apetyt. Tym członkiem nie był nikt inny, tylko królewski kapelmistrz Ryszard Wagner. Właśnie matka moja, ryzykując siebie, dzieci i cały nasz dobytek, ukryła go w domu. Kryjówka była wprawdzie nadzwyczaj niewygodna, ciasna, ale pewna, zresztą nie miano innej. Wagner musiał w niej 5 dni przesiedzieć.

Kiedy żołnierze nigdzie go znaleść nie mogli, poczęli grozić spaleniem oberży, straszyć surowemi karami i Bóg wie czem. Matka wobec zwiększającego się wciąż niebezpieczeństwa postanowiła bądź co bądź Wagnera z domu wyprawić. Więc odkryła mi tajemnicę przechowywania zbiega, powierzając zarazem wykonanie jego ocalenia. Na długim sznurze spuściliśmy Wagnera z okna, właśnie blisko miejsca zarosłego krzakami. Stał tam wprawdzie niedaleko żołnierz na posterunku, lecz dawanemi znakami udało nam się zwrócić jego uwagę w inną stronę. A tymczasem przeprowadziłem Wagnera krzakami aż do miejsca zwanego Juchhee, ztamtąd zaś przez Osternerg, Zankeroda, Saalhausen, Weissig, Klein-Opitz i Gross-Opitz do oberży Knaucka. Knauck był naszym dawnym przyjacielem; matka poleciła mu Wagnera prosząc, aby wszelkiemi siłami starał się mu dopomódz. Właśnie dnia poprzedniego wieczorem czytał Knauck list gończy, nakazujący władzom cywilnym i wojskowym schwytanie zbiega . . . jednak na prośby mojej matki przyrzekł go ratować.

Odpocząwszy, rozstałem się z Wagnerem na zawsze. Przy pożegnaniu dał mi talara, a matce kazał się kłaniać.

Zadowolniony wewnętrznie z pomyślnego załatwienia tak niebezpiecznej sprawy, wracając na Döhlen, wstąpiłem do karczmy dla wypicia szklanki piwa, gdyż czułem się bardzo zmęczonym. Gdy sobie piję, wchodzi na raz trzech żołnierzy dla zrewidowania domu. Ogarnął mnie strach wielki, myślałem, że trupem padnę. Pomyślałem: całe twoje ratowanie Wagnera nie na wiele się przyda, bo jak się pokazuje, pełno wszędzie żołnierzy, wszystkie drogi zdają się być nimi przepełnione...

Jak przybyłem do domu, nie wiem, bo śmiertelna trwoga na chwilę mnie nie opuszczała. Na progu powitała mnie matka. Uściskom nie było końca; rzewnemi łzami z radości płakała, bo ona ciężkie także chwile przeżyła.

Wieczorem otrzymaliśmy od Knaucka uwiadomienie, iż Ryszard Wagner dostał się szczęśliwie do Weidmannsdorfu. Ucieszyliśmy się z tego niezmiernie, a znów spokój i cisza zapanowały w naszym domu."

Te szczere i proste słowa starca dają wiele do myślenia...

Więc potrzeba było tylko przypadku, aby stojący na warcie żołnierz pruski, spojrzawszy w stronę uciekającego, zabił go na miejscu.

Ten sam przypadek mógł naprowadzić rojące się po drogach patrole wojskowe na genialnego muzyka, który schwytany i oddany pod sąd wojenny, byłby niechybnie na śmierć lub na długoletnie ciężkie więzienie skazany! A jednak dzięki poczciwej oberzystce i jej dzielnemu synowi, przyszły reformator muzycznego dramatu nie tylko uniknął strasznego losu, jaki bywa zwykle udziałem egzaltowanych rewolucyonistów, lecz przeciwnie stał się twórcą szeregu arcydzieł od Lohengrina do Parsifala, arcydzieł, będących chlubą i ozdobą sztuki, podziwianych, wielbionych lub potępianych przez cały świat muzykalny.

Czy sądzicie, że Wagnerowi przyszła kiedy myśl wywdzięczenia się wdowie Halm i jej synowi za to, co dla niego uczynili? Nigdy!

Tyle razy był później w Dreznie, a nawet nie zapytał się, czy żyją. Już to Wagner nigdy nie grzeszył wdzięcznością; liczni jego biografowie mnóstwo w tym względzie podają dowodów. Zresztą wszyscy ludzie od losu szczególniej forytowani postępują z małemi bardzo wyjątkami tak samo..

A jednak względem wybawicieli genialnego artysty los czy przypadek nie okazał się zgoła przyjaznym. — Matka Halma zmarła pośród nieustającej walki o utrzymanie skromnego dobytku; on sam, znękany nieuleczalną chorobą, popadłszy w biedę z trudnością tylko wyżywić się jest w stanie."

Literatura i Sztuka.

* **Przyczynek** do rozwoju gimnastyki w kraju. Podał Jan Welichowski. Broszura wydana pod tym tytułem zawiera mowę, mianą na popisie gimnastycznym 15 lutego roku 1862 w ówczesnym zakładzie gimnastycznym dr. Bakodyego. Jest to interesujący zabytek z czasów, gdy myśl fizycznego wykształcenia młodych pokoleń, dziś dzięki instytucyi „Sokoła" rozwinięta już i posuwana coraz dalej, dopiero kiełkować i wschodzić poczęła. Dowiadujemy się z mowy p. Welichowskiego, że pierwszy gimnastyczny zakład we Lwowie stanął w r. 1847 kosztem ks. Leona Sapiehy, ale po kilku latach musiał być zamknięty dla braku poparcia. W dalszym ciągu autor omawia potrzebę i zbawienne skutki gimnastyki.

Ostatnie wiadomości.

Z Kijowa piszą, że w obec pustych kas państwowych i niemożności zaciągania nowych pożyczek, odstąpił rząd od zamiaru budowania ważnej kolei strategicznej, mającej połączyć Kijów z Petersburgiem, a natomiast zastanawia się nad projektem p. Jaksy Bykowskiego, który zaleca przez zbudowanie kolei, przecinającej poleskie błota z północy na południe, osiągnąć niemal ten sam cel środkiem o wiele tańszym. Projektowana przez p. Bykowskiego kolej ma wyjść z powiatu radomyskiego, w gubernii kijowskiej, przeciąć powiaty owrucki, mozyrski, bobrujski i ihumeński i połączyć się z kolejami litewskiemi.

Z Petersburga nam piszą: Tutejsze dzienniki donoszą, że książę Ferdynand bułgarski miał, bawiąc w Paryżu, odwiedzić Milana i prosić go, jako tak doskonałego znawcę Wschodu i tamecznych Słowian, o radę. Otóż Milan miał mu odpowiedzieć: „Uciekaj z Bułgaryi póki czas, albo też padnij do nóg Północnemu dobroczyńcy, bo żadne mocarstwo słowiańskie nie może egzystować w Europie, jeżeli się nie podda pod opiekę wszechpotężnej Rosyi".

Jeżeli Milan w samej rzeczy coś podobnego powiedział, to widocznie musi mieć bardzo pustą kieszeń i robi o pensyę zabiegi.

Paryzkie dzienniki z wielkiem zadowolnieniem notują fakt, że rosyjski konsul w Lubece kazał komendantowi rosyjskiego parowca „Hebe" usunąć z masztu flagę niemiecką, którą ów kapitan, stosując się do odwiecznych zwyczajów marynarskich, przy wjeździe do portu Lubeki na maszcie zatknął. Dzienniki paryzkie są zdania, że czyn ów konsula jest doniosłą manifestacyą polityczną i że odtąd wszyscy konsulowie rosyjscy w portach niemieckich tak samo postępować będą.

Z Paryża nam piszą, że antysemityzm robi w armii francuskiej dość wielkie postępy, czego dowodem jest następujący fakt: — Dziewiętnasty pułk strzelców, stojący w Lille, obchodził jakąś pułkową uroczystość i z tego powodu urządził wojskową zabawę. Na zabawę zaproszono wszystkie wybitne osoby w mieście z wyjątkiem najwyższego reprezentanta władzy, miejscowego prefekta. Oficerowie tego pułku uchwalili nie zapraszać go dla tego, że jest żydem. Demonstracya ta wywołała w mieście ogromny skandal. Prefekt wniósł skargę do komenderującego jenerała na pułkownika, jako na szefa owego pułku. Jenerał skazał pułkownika na dwa tygodnie domowego aresztu „za rozmyślne uchybienie reprezentantowi rządu." Niezadowolniony tak łagodną karą odwołał się prefekt do ministra wojny, a p. Freycinet zaostrzył karę na 30 dni ścisłego aresztu. Wówczas wszyscy oficerowie całej armii francuskiej poczęli jak na komendę przesyłać owemu pułkownikowi bilety uznania. Poczta w Lille dostarczała mu codzień po kilkadziesiąt listów.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 28 czerwca. *Wiener Abendpost* donosi, że rząd oznaczył rentę kolei prazkoduxeńskiej, mającą służyć za podstawę do oznaczenia wynagrodzenia za jej wykupno, na 1,577.000 zł., zaś dla kolei duxeńsko-bodenbachskiej na 1,730.000 zł. Równocześnie zawiadomił rząd oba towarzystwa kolejowe, że oznaczenie tej renty wykupna jest tylko prowizoryczne i nie przeszkadza wcale późniejszemu jej sprostowaniu i załatwieniu kwestyi wykupna w drodze obopólnej dobrowolnej umowy.

Porozumienie między rządem a towarzystwem kolei od Pragi do Dux postąpiło znacznie naprzód.

Berno 28 czerwca. Cesarz zwiedził wczoraj po południu krajowy zakład ratunkowy, niemiecką państwową szkołę przemysłową, magazyny towarzystwa „Patriotischer Hilfsverein" i czeską szkołę ludową męską i żeńską. Po drodze witała monarchę publiczność ze szczerym zapałem. — Wieczorem odbył się wspaniały raut u marszałka, w którym wzięło udział 900 osób. Cesarz zabawił na raucie całą godzinę i wiele osób zaszczycił rozmową. Przed pałacem marszałka zebrały się tysiączne tłumy ludności i powitały monarchę grzmiącymi okrzykami „Hoch", gdy ukazał się na balkonie. — Także dygnitarze zebrani na raucie u marszałka witali i żegnali Najj. Pana entuzyastycznymi okrzykami.

Wiedeń 28 czerwca. Komisya walutowa załatwiła już całą ustawę monetarną w myśl przedłożenia rządowego i przyjęła rezolucyę p. Schwaba, wzywającą rząd o zniżenie taryfy pocztowej za przesyłki złote. Wniosek p. Ebenhocha, aby uchwalono, że dla przyjęcia później wnieść się mającego przedłożenia o uskutecznianiu przez państwo wypłat w gotówce, potrzebną jest kwalifikowana większość dwóch trzecich głosów, tudzież rozmaite inne poprawki odrzucono.

Komisya przyjęła także bez zmiany konwencyę monetarną z Węgrami, wraz z owym artykułem, który postanawia, że wydatki na regulacyę waluty ponosić mają Przedlitawia i Węgry w stosunku 70:30. Artykuł ten przyjęto większością 17 głosów przeciw 13.

Przyjęto w końcu wniosek p. Plenera, żądający, aby rząd, przystępując do ściągania z obiegu not państwowych, wykupywał przedewszystkiem jednoreńskówki i zastąpił je innemi środkami płatniczemi, tylko nie nowemi notami państwowemi. Minister finansów oświadczył, że zgadza się z tym wnioskiem.

Następne posiedzenie komisyi odbędzie się we czwartek.

Wiedeń 28 czerwca. Radzca ministeryalny Hermann przesłał wczoraj imieniem hr. Taaffego pismo kondolencyjne wdowie po Edwardzie Herbscie.

Wiedeń 28 czerwca. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłosiła sankcyonowaną przez Najj. Pana ustawę o ustanowieniu okręgowych inspektorów szkolnych w Galicyi.

Berlin 28 czerwca. *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* bierze w obronę tych delegatów rządu niemieckiego, którzy rokowali o traktat handlowy z Austryą, przed zarzutem niedołęztwa uczynionym im przez Bismarka w rozmowie ogłoszonej w *Nowej Pressie*. Jeżeli kto jest niezadowolniony z traktatów — pisze *Nordd. Allg. Ztg.* — niechaj gani za to Capriviego, ale nie owych delegatów. *Norddeutscherka* nie zaprzecza temu, że Bismark z innego punktu widzenia ocenia dziś działalność urzędników państwowych aniżeli dawniej, ale pytanie jeszcze, czy potępiane przez niego czyny tych urzędników są szkodliwe państwu.

Wiedeń 28 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów poświęcił prezydent Smolka kilka słów ciepłego wspomnienia pamięci zmarłego Herbsta.

Pp. Kramarz i Fanderlik wnieśli interpelacyę, dla czego dyrekcya policyi w Bernie usunęła herby czeskie z tamtejszej „Besedy" podczas zwiedzania jej przez Najj. Pana.

Gdy przystąpiono do porządku dziennego, zapytał p. Ebenhoch, czy komisarz rządowy p. Plappart z upoważnienia ministra złożył w komisyi przemysłowej oświadczenie, iż w razie przyjęcia poprawki p. Zallingera do ustawy o przemyśle budowlanym, ustawa ta nie zostanie przedłożoną do sankcyi monarszej.

P. Plappart oświadczył, że tylko rada ministrów ma prawo krytykować oświadczenia komisarza rządowego.

Wskutek tego oświadczenia p. Plapparta powstaje w sali okropny hałas. Posłowie zrywają się z miejsc, niektórzy gwałtownie gestykulują, z ław młodoczeskich krzyczą: „Gdzie są ministrowie?" „Dla czego pouciekali."?

Plener wnosi, żeby z powodu takiego hałasu i krzyku prezydent zamknął posiedzenie.

Pattai i Lueger występują przeciwko wnioskowi Plenera i namiętnie go zwalczają.

P. Prezydent Smolka podaje wniosek Plenera pod głosowanie. Wniosek upada. Przeciwko niemu głosowali Polacy, młodoczesi i antysemici.

Powoli izba uspokaja się i przechodzi do porządku dziennego.

Russ interpeluje rząd, czy otrzymał urzędową wiadomość o wybuchu cholery w Rosyi i co zamyśla przedsięwziąć w razie, gdy ta cholera, która teraz jest nad brzegami morza kaspijskiego, zbliży się ku granicom Austryi?

Berno 28 czerwca. Cesarz założył dziś kamień węgielny pod Powszechny Zakład zaopatrzenia. W drodze do tego zakładu i podczas powrotu, witały go tłumy ludności entuzyastycznemi okrzykami.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 czerwca 1892.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. W. Małeszewski z Krakowa. O. Ambroziewicz z Pomorzan. M. Nahodska z Wołczuchy. G. Platz z Borysławia. J. Gross z Botuszan. H. Christ z Frankfurtu. H. Simpson z Londynu. W. Stengel z Londynu. K. Piskorz z Słobody. A. Fuchs z Wiednia. O. Humbert ze Lwowa. W. Biehal z Pragi.

HOTEL ŻORZA. A. Fedorowicz z Rzeszowa. A. hr. Wodzicki z Krakowa. A. Garapich z Zagórza. A. Czaykowski z Dusanowa. J. Klęski z Werbiąża. F. Michlstetter z Gródka.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28 Czerwca godz. 1. min. 40.

Akcye kred.	315·50	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	67·60	Wiedeńskie losy kom.	159.75
Kredyty węg.	359·—	Akcye tyton.	182·—
Anglobanki	154·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	244·—	Elbethale	237·25
Ludwiki	214·50	Länderbanki	221·90
Nordbany	290.50	Renta zł. węg.	110·50
Lombardy	99·—	Bankvereiny	114·—
Losy tureckie	41·80	Renta węg. p.	100·50
Staatsbahny	300·87	Ruble	118·75
Czerniowieckie	243·—		

Usposobienie lepsze

Lwów. Z Izby handlowej 28 czerwca 1892.

1\. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213	—	216	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	241	—	244	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	338	—	345	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	101	—	101	70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	21
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	80	97	50
„ „ „ 4% „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ 58	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	53	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	40	105	10
Galic. fund. propinacyjnego 4%	93	70	94	40
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100	50	101	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	50
„ „ Stanisławowa . . .	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.62		5.72	
Napoleondor	9.45		9.55	
Półimperyał rosyjski	9.65		—.—	
Rubel rosyjski srebrny . . .	1.21		1.31	
„ „ papierowy . . .	1.17½		1.19½	
100 marek niemieckich	58.30		58.90	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. popr.	p. popr.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6.01	2.50	9.41	6.48	9.32	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9.41	.		
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2.?7	9.48	7.21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2.15	9.17	6.?5	.	
Z Suczawy	10.?9	.	7.56	1.42	7.06	
Z Kimpolungu	10.??	.	7.58	.	.	
Z Radowiec	10.09	.	7.56	.	7.06	
Z Hliboki	10.09	.	.	.	7.06	
Z Nowosielicy	.	.	7.56	.	7.?6	
Z Słobody rungurskiej	10.09	.	.	1.42	7.06	
Z Husiatyna via Halicz	10.?9	.	.	1.42	.	
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9.?4	2.35	.	
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9.?8	.	.	
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1.41	
Z Peszta, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9.14	.	1.41	
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4.48
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8.3?
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10.4?	3.07	5.28	11.01	7.56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7.56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2.58	.	9.4?	10.28		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3.10	.	10.02	10.??		
Do Suczawy	6.36	.	9.58	3.22	10.?6	
Do Husiatyna via Halicz	6.36	.	.	3.22	10.?6	
Do Słobody rungurskiej	6.36	.	9.56	3.22	10.56	
Do Nowosielicy	6.36	.	9.56	.	10.56	
Do Hliboki	6.36	.	9.58	.	.	
Do Radowiec	6.36	.	9.56	.	10.56	
Do Kimpolungu	6.36	.	.	3.22	.	
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6.??	10.21	7.?	
Do Stryja i Stanisławowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	
Do Stryja, Stanisławowa, Munkacza, Miskolcza i Peszta	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	
Do Bełzca i Sokala	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Do Sokala i Rawy Ruskiej	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.